

Andrzej Małkiewicz

Flota

Rosja odziedziczyła flotę wojenną po Związku Radzieckim i zmodernizowała ją tylko nieznacznie, dlatego refleksje trzeba zacząć od tamtej przeszłości. Podczas „zimnej wojny” Moskwa przygotowywała się do konfliktu z NATO i jego liderem – USA. Ale te przygotowania obarczone były istotną słabością. Stany Zjednoczone były za oceanami i posiadały potężną flotę wojenną. Tymczasem flota radziecka zdecydowanie jej ustępowała.

Próby „dogonienia” kończyły się fiaskiem. Przytoczę tylko najbardziej charakterystyczny przykład, mniej wyrazistych było więcej. O sile floty od II wojny światowej decydują lotniskowce. Samoloty startujące z ich pokładów są w stanie zatopić flotę przeciwnika, jeśli nie posiada ona własnych lotniskowców. Nie wchodząc w szczegóły: lotniskowce radzieckie miały zawsze możliwości dużo skromniejsze od amerykańskich. W 1981 r. rozpoczęto budowanie w stoczni w Leningradzie największego na świecie lotniskowca o napędzie atomowym, o wyporności 35,5 tys. ton, nazwanego później SSW-33 Ural (projektowano go od 1975 r.). W 1983 r. kadłub zwodowano, jednak z braku pieniędzy budowa przedłużała się, okazało się, że koszty wszystkich instalacji niezbędnych dla lotniskowca są zbyt wielkie, zatem nadano mu charakter okrętu rozpoznania. W styczniu 1989 r. został formalnie przyjęty do składu floty, w sierpniu przebazowany na Pacyfik. Podczas podróży ujawniły się liczne usterki, których nie dało się usunąć, potem jeszcze doszło do pożarów na pokładzie, zatem w 1992 r. wygaszono oba reaktory atomowe, w 1993 r. zakonserwowano pozostałą aparaturę, a sam okręt używany był jako hotel dla oficerów („specjalny wagon sypialny”). Ale koszty eksploatacji były ogromne, więc w grudniu 2002 r. zdecydowano oddać go na złom. Nawet to napotkało problemy, bo na rosyjskim Dalekim Wschodzie nie było technicznych możliwości rozmontowania tak wielkiej jednostki. Do tej pory zezłomowanie się nie zakończyło.

Obecnie Rosja teoretycznie dysponuje jednym lotniskowcem, którego budowę rozpoczęto w 1982 r. w stoczni w Mikołajewie w Ukrainie (!). Do służby wszedł w 1991 r., jako „Admirał Kuzniecowa” (Адмирал Кузнецов), ale pełną gotowość operacyjną osiągnął dopiero w 1995 r. Był największym lotniskowcem zbudowanym kiedykolwiek w Europie, ale i tak ustępował amerykańskim. Ostatnio działał u wybrzeży Syrii, jednak wskutek licznych usterek znaczną część służby spędził w stoczni remontowej. Obecnie jest w remoncie w Murmańsku, który według najnowszych doniesień ma trwać do 2024 r. Niektórzy analitycy oceniają jednak, że jest to wrak, którego nie skreślono ze stanu floty wyłącznie ze względów prestiżowych.

Wszystkie mocarstwa lub państwa aspirujące do takiej roli posiadają dziś, lub budują lotniskowce. Chiny kończą prace nad swym drugim lotniskowcem, Indie w tym roku ogłosiły sukces prac nad takim okrętem zbudowanym własnymi siłami i z własnych części i urządzeń – wcześniej dysponowały lotniskowcami kupionymi. Tylko Rosja tego nie czyni. Postawiła na rozwój okrętów podwodnych, zdolnych do wystrzeliwania rakiet balistycznych i torped dalekiego zasięgu. Ale rakiety odpalone w

tych warunkach nie trafiają precyzyjnie w cele, a torpedy, z natury rzeczy, nie nadają się do walki na lądzie ani w powietrzu, np. z dronami.

Wyposażenie okrętów wojennych pełniących służbę na morzu często ulega drobnym awariom, przez co okręt co kilka miesięcy powinien odbyć przegląd i naprawy w stoczni remontowej. Tych awarii i drobnych uszkodzeń jest tym więcej, jeśli uczestniczy w walkach. Nawet jeśli nie odniesie obrażeń, odnosi drobne uszkodzenia wymagające przeprowadzenia po każdej bitwie remontu. O tym nie pisze się w popularnych opracowaniach, bo remonty to temat nudny dla laika, ale dla fachowców jest oczywiste, że o sile floty decyduje m.in. dostępność i sprawność stoczni remontowych. Taką funkcję dla amerykańskiej floty Pacyfiku pełniło Pearl Harbour, dlatego Japończycy wybrali właśnie ten punkt jako cel pierwszego, zmasowanego ataku. Jak wiadomo, powiódł się tylko częściowo. Udało się zatopić lub przynajmniej uszkodzić wiele znajdujących tu okrętów (i właśnie to pokazują filmy), natomiast urządzenia remontowe uszkodzono tylko w niewielkim stopniu. Amerykanie w krótkim czasie przywrócili im sprawność, a dzięki temu w ciągu kilku miesięcy ich flota odzyskała zdolności bojowe.

Stocznia remontową floty radzieckiej/rosyjskiej jest Murmańsk, a na Morzu Czarnym był nią Mikołajew. Tam właśnie został zatopiony w marcu 2022 r. okręt flagowy floty ukraińskiej, fregata „Hetman Sahajdaczny” (Гетьман Сагайдачний). Gdy Mikołajew w 1991 r. stał się ukraiński, Rosja nie zbudowała nowej stoczni remontowej dla floty Morza Czarnego. W Sewastopolu można przeprowadzać tylko drobne naprawy. W Rosji zawsze lekceważono logistykę i to jest wyrazisty tego przykład. Amerykański admirał James Stavridis, użył metafory: „wojsku często mówimy, że amatorzy studiują strategię, ale profesjonaliści studiują logistykę” (James Stavridis, *Putin Is Finding War Is Hell, and Expensive*, <https://english.aawsat.com/home/article/3538436/james-stavridis/putin-finding-war-hell-and-expensive> – dostęp 2 maja 2022 r.). Wiele wskazuje na to, że działaniami wojennymi przeciw Ukrainie dowodzi osobiście Putin, on też opracował plany akcji, a nie jest profesjonalnym wojskowym, więc logistykę zlekceważył.

Flota miała zapanować na Morzu Czarnym, zatopić nieliczne i niewielkie okręty ukraińskie (to początkowo osiągnęła) po czym dokonać desantu na wybrzeżu morskim Ukrainy. Barki desantowe były gotowe do akcji. Ale najpierw te działania były opóźnione (nie wiem dlaczego), desantu nawet nie próbowano zrealizować, a potem było już tylko gorzej.

Do wiosny 2022 r. uważana była za najsilniejszą flotę w tamtym regionie. Ukraińska armia obnażyła jej słabość. W kwietniu zatopiała krążownik „Moskwa”, potem odbiła Wyspę Węży, zatopiała też kilka mniejszych okrętów. Straty floty ukraińskiej są co prawda większe od strat rosyjskich, ale i tak okazało się, że przytłaczająca rzekomo przewaga rosyjska na morzu jest pozorna, a Ukraińcy, mimo słabości i poniesionych strat, potrafią zadawać potężne ciosy. Po niepowodzeniach pierwszych miesięcy wojny Flota Czarnomorska obecnie zajmuje pozycję „ekstremalnie defensywną” i pozostaje w pobliżu Krymu.

Przede wszystkim wynika to, jak się zdaje, z rosyjskiej nieudolności. 20 sierpnia miał miejsce drobny incydent który wyraziście to pokazuje, choć z perspektywy militarnej nie miał znaczenia. Na dach dowództwa Floty na Krymie spadł ukraiński dron. Został zestrzelony przez obronę przeciwlotniczą, ale tuż nad budynkiem, spadł na

dach i stanął w płomieniach. Okazało się, że rosyjska obrona jest tak mało skuteczna, że o mało nie dopuściła do skutecznego ataku na jedno z najważniejszych dowództw. Tym razem Ukraińcom się nie udało, nie wątpię, że nie ustaną w staraniach.

W tej sytuacji flota rosyjska przeszła do osłaniania wybrzeża Krymu, jej działania operacyjne sprowadzono do minimum. Związane jest to zapewne nie tylko z dysponowaniem przez Ukrainę nowoczesną bronią obrony wybrzeża, ale również znikomą skutecznością rażenia celów naziemnych przez rosyjskie okręty. Ponadto przebywając od pół roku poza portami, zaczęły mieć narastające problemy techniczne – na Morzu Czarnym poważnych remontów nie ma gdzie wykonać. Wojna, w wyobrażeniach Putina, miała być krótka, do długiej flota obecna na tym akwenie nie jest zdolna. Do tego prawdopodobnie Putin nie chce ryzykować nowych spektakularnych strat, takich jak zatopienie „Moskwy”. Rosyjska flota jest dzisiaj sparaliżowana nie przez ukraińską marynarkę, z której niewiele zostało, ale groźbę precyzyjnych ataków raketowych z lądu, umożliwionych m.in. przez skuteczne, rozpoznanie satelitarne, nie może wychodzić poza strefę osłony przeciwraketowej, czyli oddalać się od Krymu. Najbardziej aktywne są rosyjskie okręty podwodne, z których wystrzeliwane są pociski. Zadają poważne straty Ukrainie, ale nie takie, do jakich są przeznaczone. Są nieprecyzyjne, celują w koszary, a trafiają w szkoły czy bloki mieszkalne. Niekiedy nawet – jak twierdzą Ukraińcy – wystrzeliwane z głębi Rosji nie dolatują nawet nad Ukrainę, spadają na pograniczne miejscowości rosyjskie i tu eksplodują. Ta informacja nie jest jednak pewna.

Tymczasem Ukraińcy skutecznie atakują rosyjskie „tyły” na Krymie. Rosjanie tego nie przewidzieli, choć powinni, projektowali przecież „wojnę hybrydową”, która miała toczyć się m.in. na „tyłach”. Tyle że arogancko przewidywali, że będą to „tyły” ukraińskie, a nie ich własne. Flota Putina ujawnia w tej sytuacji swą bezradność.

Stare przysłowie mówi: „żołnierz strzela, Pan Bóg kule nosi”. Rosjanie do dziś wyznają tę zasadę. Tymczasem było to prawdą w czasach muszkietarów, gdy nie było możliwe dokładne celowanie. Dziś precyzja ostrzału jest ważniejsza od siły ognia. Rosjanie strzelają w sposób zmasowany, zużyli już ponoć większość posiadanych rakiet i dużą część amunicji, wyciągają rezerwy sprzed dziesiątków lat, oczywiście coraz gorszej jakości. Ukraińcy strzelają celnie.

Próby wyjścia na otwarte morze kończą się dla Rosjan kiepsko. We wrześniu Ukraińcy zatopili już dwa rosyjskie okręty wojenne rakietami Harpoon, prawdopodobnie przekazanymi Ukrainie przez Danię. Wcześniej – jak ujawnił rzecznik Pentagonu – przeszli szkolenie pod okiem Amerykanów. Skuteczne ataki przeprowadzono z wyrzutni zainstalowanych na ciężarówkach.

Rosyjski krążownik raketowy „Marszał Ustinow”, zwodowany w 1982 r., należący do Floty Północnej – jednostka o możliwościach zbliżonych do zatopionej „Moskwy”, przez ostatnich sześć miesięcy przebywał na Morzu Śródziemnym. 9 września został namierzony w pobliżu Gibraltaru przez amerykańskie niszczyciele USS Cole i USS Bainbridge. Zapewniły mu „ Eskortę honorową”. Może jest to ucieczka, a może po prostu konieczność – nie brał udziału w żadnych walkach, ale z pewnością wymaga drobnych napraw, a tych na Morzu Śródziemnym Rosja zrealizować nie może. Dzień wcześniej na wodach w pobliżu Portugalii zaobserwowano dwa nieco mniejsze rosyjskie okręty zmierzające kierunku Morza Śródziemnego. Następuje więc jakby wymiana.

Na Morzu Czarnym w pobliżu Konstancy 8 września zaobserwowano rosyjską minę. Okręt rumuńskiej marynarki wojennej próbował ją rozbroić, lecz eksplodowała. Według oficjalnego komunikatu nikt nie zginął, a uszkodzenia są nieznaczne. Od 24 lutego rumuńskie, bułgarskie i tureckie ekipy starają się unieszkodliwić rosyjskie miny, których wiele dryfuje po Morzu Czarnym. Dotychczas oficjalnie poinformowano o zniszczeniu 28 takich obiektów.

Jak widać, wojna toczy się nie tylko na obszarze Ukrainy.